ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia **1-go.**

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Rocznik II. (Półrocze II.) — **Numer 6.**
(Za grudzień 1910 r.).

Adres: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie
ulica Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.
Czcionkami Drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.
1910.

Treść numeru 6-go.

Zdania Papieży i Biskupów o popieraniu prasy!

Papież **Pius IX.** powiedział: **„Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.**

Pius X., który niegdyś jako Patryarcha Wenecyi gotów był zastawić swój pastorał biskupi, aby podtrzymać pewne pismo weneckie, wyraził się już nieraz jako Papież, że **„popieranie dobrej prasy katolickiej** (czyli pism) **jest o wiele lepszem dziełem, niż budowanie kościołów i klasztorów“.**

W podobny sposób mówił w roku 1908 o prasie na wiecu katolickim w Saragossie (w Hiszpanii) Arcybiskup Aguirre z Bourgos. Wyrzekł on te słowa: **„W dzisiejszych czasach jest rzeczą większej wagi dać światu jedno pismo prawdziwie katolickie, niż zbudować kościół“.**

Kardynał Parochi mawiał: W czasach, gdy Kościołem rządził Leon X., udzielano hojnie odpustów tym, którzy składali ofiarę na budowę kościoła świętego Piotra. Ja zaś na klęczkach prosiłbym Ojca świętego, aby udzielał odpustów wszystkim, którzy przez popieranie prasy katolickiej współuczestniczą w budowaniu żywego Kościoła Bożego“.

Rocznik II. Kraków 1-go grudnia 1910. (Półrocze II-gie) Nr. 6.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok: 3** korony — na **pół roku: 1** kor, **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** kor. — półrocznie **2** kor. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya **„ŚWIATŁA“** w Krakowie ul. Powiśle 12.

Wszystkim Szan. Czytelnikom

życzymy: „Wesołych Świąt“ — i prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty, na rok 1911, oraz o zjednywanie nowych Czytelników!

Polacy w Bośnii.

Wychodźctwo naszych włościan do Bośnii i osiedlanie się tamże zaczęło się w roku 1894, a więc przed dwudziestu laty. W owym roku wyjechało sporo rodzin włościańskich z powiatu niskiego i rzeszowskiego na Wołyń, gdzie otrzymali korzystne dzierżawy. Ale potem zakazał im rząd rosyjski dzierżawić ziemię; trzeba było pomyśleć o czem innem. Że zaś mieli grosz, więc wysłali kilku z między siebie do Galicyi, aby wynaleźli jaki majątek do rozparcelowania.

Było to w roku 1894. Na dworcu we Lwowie powiedział im jeden pan, że właśnie przejeżdżali z Wołynia Czesi, którzy udawali się na osadnictwo do Bośnii, gdzie rząd rozdaje grunta. Dwóch z tych włościan pojechało natychmiast za Czechami i dogonili ich na miejscu, gdzie czekali w barakach na orzeczenie rządu. Wywiedzieli się

o warunkach i powróciwszy na Wołyń, zabrali się wkrótce w siedm rodzin na nową siedzibę.

Rząd dał im grunta za małą opłatą, bo płacili przez dziesięć lat tylko po koronie z hektara na rok. Każda rodzina otrzymała od dziesięciu do piętnastu hektarów szczerego lasu, który trzeba było karczować, tak jak w Brazylii. Ziemia dobra, przepuszczalna, miejscami trochę czarnoziemu, niezłe pastwiska, można trzymać bydło i trzodę. Co do zboża, najlepiej udaje się pszenica i kukurudza, żyto wielkie w słomie, lecz nietęgie. Czasem jednak, gdy żyto zbierze się wcześniej, to można jeszcze posiać hreczkę lub proso i mieć drugi zbiór. Urodzaje na ogół dobre; ziemniaki i buraki, wogóle okopowizna nawet bardzo dobra.

Co się tyczy zbytu, to pszenicę zwłaszcza i kukurudzę można dobrze sprzedawać w Banialuce, gdzie Ojcowie Trapiści bardzo podnieśli stosunki ekonomiczne. Wogóle na materyalne położenie skarżyć się nie można.

Ciężką mieli z początku sprawę z podatkami. Do lat temu dwa wstecz, składali dziesięcinę. To było dla nich bardzo uciążliwe. Gdy się posiali przychodził osobny urzędnik, tak zwany dziesiątar i zapisywał, co i gdzie posiane. Podczas zbiorów nie wolno było niczego ruszyć, póki dziesiątar z wójtem i dwoma taksatorami nie oszacowali, ile zboża w ziarnie; następnie płacili dziesięć procent gotówką od ustalonej wartości. Nieraz wskutek tego mieli szkody, nie mogąc zbierać przed otaksowaniem. Od dwóch lat płacą już podatek z morgi. Jest to i mniej i nie tak kłopotliwe.

— Ilu jest teraz w Bośnii włościan polskich, to dokładnie trudno obliczyć. W kolonii, Milovac jest 22 rodzin, w Bakieńcach górnych i dolnych jakie 40, oprócz tych są kolonie: Dewietyna, Dąbrowa, Nowa Dąbrowa, Korostki, Luk, Celinowac i t. d.

Drzewo mieli z karczunku; komu brakowało, dostawał jeszcze z lasów rządowych, woda dobra, źródlana; tylko z drogami było trudno, musieli sami ścieżki torować, teraz jednak wszystko prawie w porządku, kolonie mają dobre zabudowania, drzewiane albo i murowane, ogółem dobrobyt rośnie.

Z ludnością tamtejszą żyją nasi osadnicy w dość przyjacielskich stosunkach. Z Serbami schizmatyckimi spotykają się na jarmarkach tygodniowych w Gradysce i w Banialuce. Wolą Serbów od Chorwatów, najlepszymi jednak sąsiadami są Turcy. Przedewszystkiem Turek nigdy nie kłamie, każde jego słowo szczera prawda, a jeżeli mu nie wchodzić w jego religię, ani nie zajmować się tem, co robią jego kobiety, to nigdy nie dojdzie do żadnego sporu Teraz Turcy silnie emigrują.

Polacy podnieśli swym przykładem gospodarstwo rolne u Serbów, pokazali im ziemniaki i nauczyli uprawiać rolę pługiem; dotychczas bowiem używali Serbowie do orki drewnianego radła i gałęzi bukowej.

Nasz wieśniak polski okazał w Bośnii wielką siłę fizyczną i wytrwałość ducha. Z przepastnych lasów i puszcz wiejących ciemnym chłodem, uczynił on złociste łany zbożowe, głośne zagrody i wesołe sady. Koło obejścia polskiego osadnika, widzimy gnące się pod owocami drzewa, wylepione miodem pasieki, na ogrodach winograd, za stodołą na zagonach melony i kawony. Widok to dla przybysza niespodziewany. A poznamy, że to osady polskie, bo przy każdym niemal domu sterczy w niebo krzyż szeroki, podobny jak przy drogach polskich, ale wyższy dwukrotnie. Mają się chłopi nasi nieźle w Bośnii, skoro który już rolę uprawną posiędzie. «Chleba mamy dzięki Bogu dosyć», powiadają gospodarze w Rakowcu lub w Martincu. Brakuje im jednak obroku duchowego.

»Księdza polskiego i nauczyciela Polaka — a będziemy szczęśliwi«, powiada gromada cała jednogłośnie. gdziekolwiek się z nimi rozgwarzyć. Są parafie, są kościoły są księża, ale cóż, to wszystko jakieś inne, obce, cudze. Cała wieś czysto-polska, a ksiądz Chorwat. Uczy się wprawdzie po polsku, ale łamie i kaleczy tą obcą sobie mowę. Powiadają, że Biskup z Banjaluki chce mieć z osadników naszych Chorwatów, nie Polaków. Toć nawet naukę wiary polecono wykładać parafianom polskim po chorwacku. «Ani zatem nieszporów, ani godzinek, jak to w ojczyźnie było» — pół biedy, ale bieda już cała tam, gdzie ludność jest nasza zmieszana z Chorwatami, tam bowiem nasi koloniści coraz więcej zatracają mowę polską, nieraz o księdza pol-

skiego wołają i proszą — ale bez skutku bo tamtejszy Biskup banialucki jest Chorwatem i chciałby wszystkich Polaków w Bośnii na Chorwatów przerobić.

Gdy przed kilku laty przyjechał do Bośnii Jezuita z Krakowa, ks. Czermiński, milami się ludność zbierała na Mszę św. i kazanie. «Ojca duchownego z Krakowa», księdza Czermińskiego wspominają, z westchnieniem głębokiem, ale jemu też już Biskup banjalucki zabronił przyjeżdżać do Bośnii na misye, bo spowiadał i kazanie miał po polsku».

Szkół polskich niema nigdzie. Były siostry Felicyanki w Martyńcu, prowadziły szkółkę doskonałą, myśleli nasi koloniści, że pozakładają wszędzie szkoły, przy każdym kościele, ale Biskupowi się to nie spodobało, że po polsku uczyły. Musiały wyjechać.

Nasi potulnie znoszą tę niechęć Biskupa banialuckiego — inaczej poradzili sobie Rusini i Niemcy mieszkający w Bośnii.

Rusini mają tam swoich księży, a nawet klasztor swój mają w Kamienicy. Chciano Rusinów też oddać duchownym chorwackim rzymsko katolickim, ale oni się oparli, oświadczyli, że przejdą na prawosławie, gdyby nie dostali swoich księży. Chcąc ich utrzymać przy Rzymie, musiano się zgodzić na parafie unickie zupełnie samodzielne, a metropolita Szeptycki zdobył im generalny wikaryat dla Bośnii z siedzibą w Sarajewie.

Z rzymsko-katolików pierwsi dopiero Niemcy w kolonii Windhorst podobno zagrozili Biskupowi przejściem na protestantyzm, jeżeli im nie da księdza Niemca. Smutnem to jest wielce, że aż takiemi groźbami muszą inne narodowości wywalczać sobie kapłanów.

Za naszymi osadnikami powinno się ująć Koło polskie i księża Biskupi i postarać się o to, by mieli swoich księży i swe szkoły — bo inaczej zapomną, że są Polakami i wiarę też stracić mogą, gdy będą mieli tyle trudności w zaspokojeniu swych potrzeb duchowych.

NOWA ZORZA.

Nowa dzisiaj wschodzi zorza
Jakie jasne jej promienie
Budzą rozkosz i zdziwienie!
Widni, lśni z niej łaska Boża
I nad ziemią blask rozwodzi
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Bóg się rodzi, radość wszędzie,
Ziemia z ludźmi w okół śpiewa,
W serca nowe życie wlewa,
Bóg się rodzi, drży w kolędzie,
I tęsknotę w nas łagodzi,
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Nie w pałacach, ani w złocie,
Lecz ubogo i w stajence,
Żywmy dzisiaj blask w jutrzence,
Bo w miłości, wierze, cnocie,
Nasz Zbawiciel do nas schodzi
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Od miast do wsi, z dworków w chaty,
Wieść mknie, jakby błyskawica,
Bóg uchyla z niebios lica,
I przegląda wszystkie światy,
Bo świat każdy go obchodzi,
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Oby dla nas dzień dzisiejszy,
Co stracone, to nam wrócił,
I z gnuśności nas ocucił,
Ubrał słońce w blask piękniejszy,
Co nam życie rozpogodzi,
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Gdy w was słabnie promień wiary,
Będziem przez złe pognębieni,

Więc niech się w nas rozpłomieni
Serce chętne do ofiary,
Ducha z grzechów oswobodzi,
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Więc tę chwilę wysławiajmy,
Niech nam ciągle w sercu płonie,
I w dniach życia i przy skonie,
Zgodnym chórem cześć śpiewajmy,
Niech po świecie się rozchodzi:
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

GWIAZDA ZBAWCY.

Z legend ludowych.

Gdy noc zapadła, przyszło na świat Przenajświętsze Dzieciątko w Betlejemskiej stajence. Ułożyła Je Marya w żłóbku na sianku i na Józefa zawołała:

— Cóż my poczniemy bez światła... Wyjrzyjno przed stajnię, żali kto nie nadchodzi, coby nam poświecił... Wszak ci ja mego Syneczka nie widzę!

Wyszedł Józef na drogę i przez chwilę wypatrywał i nasłuchiwał, czy kto nie nadejdzie, aż nareszcie powrócił do szopy markotny, mówiąc do Maryi:

— Smutno! niema żywej duszy...

W tejże chwili jednak kilka much, które kręciły się koło wołu i osła, obsiadło żłób i co która dotknęła się nóżki kwilącej Dzieciny, to zaraz ulatywała w górę cała błyszcząca, niby gwiazdka. Rozjaśniło się tedy w stajence; tak świeciły latające nad sianem muchy. Więc Marya rzecze do Józefa:

— Czy widzisz, jakie to nam gwiazdki Bóg zesłał w postaci muszek?

— Niechaj Mu za to będzie chwała na niebie i ziemi!

— Ale w cóż ja — nagle Marya zawołała — owinę mego Synaczka? Ani jednej pieluszki nie mam, ani koszuliny... Co my też poczniemy, mój Boże!

— Szczęście, że się bodaj siano znalazło w żłóbku...

Wtem Marya, nad Dzieckiem nachylona, ujęła trawkę jedną z siana — i patrząc w Synka swego, rozmyślała nad tem, jakby sobie poradzić...

Bezwiednie bawiąc się trawką w palcach, spostrzegła nagle, że ta trawka w palcach, rozciąga się przedziwnie i rozszerza w Jej rękach. Zanim do Józefa o dwa kroki doniosła niezwyczajne źdźiebełko, by mu pokazać dziw nad dziwy, już rozszerzyło się ono w Jej palcach tak dalece, że dałoby się niem okryć cały żłóbek. Co widząc Józef, zdumiał się i uradowanym zawołał głosem:

— Toć to akuratnie pieluszka! Patrzajże to samo bieleje w oczach, niby płótno... a jakie miękkie!... Mamy zatem w co owinąć Dziecinę.

I owinęła Marya Syneczka swego w białą z trawki pieluszkę. Poczem z innych jeszcze trawek, wydobytych z siana, narobiła pieluch do tuzina. Józef zaś każdą trzymał przez chwilę przed pyskiem wołu, który tchem swoim ogrzewał cudowne płócienka. Ledwie jednak wziął Józef z rąk Maryi jednę pieluszkę, Ona mu już podawała drugą gotową, tak, że nie mógł nadążyć z grzaniem płótna.

— Dość nam pieluszek — odezwała się naraz Marya. — Pomyślmy przedewszystkiem, w czemby tu dało się wykąpać dziecko...

— Skądżeby tu wziąć wanienkę? — zafrasował się Józef.

Tymczasem Marya zobaczyła w górze ponad jasłem rozpięty sznurek. Więc żeby na nim rozwiesić pieluszki, nastąpiła na ogromny kamień, leżący podle żłóbka, inaczej bowiem nie byłaby z ziemi ręką dostała do sznura. Aliści, gdy z kamienia schodziła, spostrzegła, że się w nim odcisnęła Jej stopa — i, co dziwniejsza, wydrążyła w tem miejscu kamień głęboko iż mógł od biedy posłużyć teraz dogodnie za wanienkę. Więc ucieszona obejrzała się zaraz za wodą.

— Najtrudniej będzie nam o wodę — biadał Józef — nawet nie mają jej już te poczciwe zwierzęta. Żeby też gdzie blisko było źródełko!

— Jest, jest! — zawołała Marya, wskazując na kamień wydrążony.

Istotnie w wydrążeniu głazu biło źródełko wody cieplutkiej, jak sam raz na kąpiel dla niemowlęcia. Wprawdzie Józef wyraził obawę, iż woda przypływając ciągle, gotowaby zatopić Dziecię, lecz zauważył zaraz, że źródełko wewnątrz kamienia wyschło w tej chwili, gdy napełniło dostatecznie wanienkę. To też śmiało wykąpała w niej Marya Synaczka, poczem, owinąwszy maleństwo w pieluchy, nakarmiła piersią i na sianku ułożyła do snu.

Ledwie Dziecię spokojnie usnęło, znalazł Józef tuż obok żłobu zawiniątko, które nie wiadomo skąd się tu wzięło, a w którem była strucla biała, przykrywająca duży dzban gorącego mleka. Posiliła się Marya, potem Józef zjadł również trochę, kiedy zaś popijał mlekiem, doleciała go z daleka jakaś wrzawa.

Dzban odstawiwszy, wyszedł więc na próg szopy, skąd zaraz zakrzyknął:

— Cóż za jasna świeci gwiazda na niebie, od słońca prawie nie mniejsza!

— Aż się od niej w stajence rozjaśniło — dodała Marya przy żłóbku.

— Dziwna ta gwiazda jaśnieje niby tuż ponad tą szopą... Ale nie mylą mnie uszy, to przecież ludzie zdala nadchodzą w nasze strony.

— Czy nie śpiewy słychać?

Daleko, ale z każdą chwilą coraz bliżej odzywały się głosy ludzkie, poczem wyraźniejszy śpiew pasterzy doleciał do stajenki...

«O gwiazdo Betlejemska świećże nam na niebie, szukamy cię wśród nocy, tęsknimy do ciebie... Prowadź nas do stajenki, gdzie Jezus złożony, Bóg Chrystus, z Panny Świętej dla nas narodzony!...

Obtarł Józef łzę z oka i w stronę żłóbka zwrócony, odezwał się:

— Słyszysz, Maryo? «Gwiazda Zbawcę im ogłasza, do Betlejem spieszą»...

Marya, modląc się, skłoniła głowę nad Dzieciną, a Józef wrócił na próg szopy, mówiąc głośno w stronę drogi:

— «W żłobie leży... Któż przybieży kolendować małemu, Jezusowi Chrystusowi dziś nam narodzonemu?... Pastuszkowie przybywajcie!...»

Na drodze rozległy się odgłosy pastuszych fujarek. Józef wzruszony mówił dalej z radości:

Jemu wdzięcznie przygrywajcie — jako Panu Naszemu!»

I przybieżeli do stajenki Betlejemskiej liczni pastuszkowie z darami i weszli do szopki uklęknąć przed żłóbkiem, wołając:

— «Podnieś rękę, Boże Dziecię» (pobłogosław lud Swój!)

A starsi, z pomiędzy nich, pokłon oddając Zbawicielowi i Boga-Rodzicy, szeptali w pokorze z radością:

— A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami....»

BOŻE NARODZENIE.

u ludu polskiego w zachodniej Galicyi [1]).

Po pośniku [2]) chłop, pomyślawszy jeszcze raz o tym małym, białym, jak śnieg Jezusie, co przyszedł pod jego strzechę biedną, zasnął twardo. Szczekanie psów wiejskich budzi go na pasterkę. Zrywa się, wybiega na próg, rozgląda się naokoło, nasłuchuje w ciszy nocnej, psy szczekają dalej, ale koguty jeszcze nie pieją — jeszcze czas. Stoi i duma... naokoło, jak okiem sięgnąć, biało, a na niebie miesiączek srebrny, otoczony złotemi gwiazdami, nad białą zwiesza się ziemią i patrzy i słucha cichy, jak ta noc.

Wtem padł strzał... Wzdrygnął się człowiek.

— To nic, tylko Wojtek próbuje szczęścia — z pewnością położył zająca, będzie mu się darzyło cały rok.

Wraca do izby, tymczasem baba już roznieciła światło i poczyna się krzątać, jakasi szczególnie raźna. Ogarnęli się i idą na Pasterkę, choć jeszcze czas, ale też i kawałek trzeba iść. Spoglądają na niebo, na którem gwiazd, jak piasku złotego moc, wypatrują jutrzenki, ciekawi bar-

[1]) Z pism Dra Karola Matya'sa.

[2]) Pośnik — wieczerza, względnie obiad wigilijny.

dzo, czy też w nadchodzącym roku polskiemu sercu będzie ona świeciła.

— Bo i starzy opowiadają ludzie, że ta cudowna gwiazda, która przededniem bardzo jasno świeci, świeci od czasu, kiedy się Pan Jezus narodził w Betlejem. Nie w każdym roku ta gwiazda świeci w naszej części świata, a to z tej przyczyny:

Jeżeli w innej części świata w wiliją Bożego Narodzenia do pasterskiej Mszy św. ksiądz wcześniej się weźmie i odprawi ją wcześniej, to tam ta gwiazda poranna będzie przez cały rok świecić. A dopiero w następnym roku, jeżeli ksiądz u nas się pospieszy z odprawieniem tej Mszy św. pasterskiej, to wtenczas i ta gwiazda jutrzenka znów u nas będzie świecić przez cały następny rok, a w tamtym kraju już nie.

I tak powiadają, że czasami to ta gwiazda jutrzenka świeci i przez trzy lat po sobie, a czasami to rok i dwa niema u nas tej gwiazdy, tylko świeci ona bez przerwy innym krajom.

W Zaborowie (powiat brzeski) powiadają sobie o tem z pewną odmianą, a mianowicie, «że wtedy, kiedy raz w roku ksiądz ma śpiewać przy pasterskiej Mszy św. jutrzenkę (»Zawitaj prześliczna jutrzenko»), a powita ją najpierwszy, jak się jutrzenka na niebie pokaże, to ona nad tym kościołem przez cały rok świecić będzie aż do następnej wilii. Jeżeli, dajmy na to, świeciła nad Strzelcami [1]), a powitał ją pierwszy w pasterkę ksiądz w Zaborowiu, to się zaraz przeniesie nad Zaborów i cały rok nad Zaborowem będzie świeciła».

Na Pasterkę idą przeważnie młodzi, starzy zaś śpią; z Pasterki wracają o drugiej godzinie po północku i śpią aż do siódmej godziny rano. Gdy rano (w dzień Bożego Narodzenia) wstaną, wlewają na miskę wody, do wody wrzucają trochę siana ze stołu wilijnego i pieniądz srebrny i w tej wodzie się umywają.

W sianie na to się umywają, żeby byli zdrowi, a pieniądz srebrny ma dać ich ciału, ich twarzy białość srebra i pieniądze w przyszłym roku będą się ich trzymały. Po-

---

[1]) Wieś i parafia Strzelce wielkie (powiat brzeski).

tem mówią pacierz, jedzą opłatek, a następnie śniadają, a jeżeli mają wódkę, to sobie wypiją po kieliszku przed śniadaniem.

Na śniadanie jedzą pozostałą z pośnika kaszę z warzonem mlekiem, a potem kawę z plackiem (Wola gołego), gdzieniegdzie nawet nie gotują śniadania, tylko jedzą resztki z pośnika.

Parobek lub chudobniejszy gospodarz, nie trzymający parobka, daje tymczasem jeść bydłu i koniom z tej karmy którą utrząsł w wiliją, to jest słomę żytnią (zytnionke) albo jęczmienną (jecmionke) albo owsianą (owsionke) z sianem lub koniczem, bo w godne święta, a zwłaszcza w dzień Bożego Narodzenia niewolno pod grzechem ciężkim żadnych robót gospodarskich i domowych wykonywać, dlatego w wiliją natrząść muszą tyle karmy, aby im wystarczyło na dzień Bożego Narodzenia i święty Szczepan.

Tak samo w wiliją dla świń, kur i gęsi odmierzają ziarno, bo od Boskiego Narodzenia aż do Nowego Roku nie wolno brać ziarna z beczki, boby na wiesne nie béło skutecne do siewu, boby nie wesło».

Po śniadaniu starzy się ładują (zbierają się) do kościoła, parobek zaprząga konie do wozu lub sani i jadą starzy do kościoła. Młodzież idzie piechotą — chudobni także. We wsi Stalach[1]) przed dwudziestu kilku laty z całej wsi chłopaki i gospodarze jechali konno wierzchem do kościoła, a na wozie nikt nie jechał, zwyczaj ten jednak zaginął. Miał on przypominać jazdę Matki Najświętszej z Jezusem na ośle do Jerozolimy.

Dzień Bożego Narodzenia uważa lud za najuroczystsze święto w roku. W dniu tym każdy spieszy do kościoła na Mszę św., kto nie był na Pasterce, musi być na rannej Mszy św. lub sumie. Tylko maleńkie dzieci, zgrzybiali starcy i chorzy zostają w domu, jakby na straży sioła. Nawet taki, co nigdy nie lubi chodzić do kościoła, w Boże Narodzenie idzie.

Jest to takie wielkie święto, że w dniu tym nawet żadna kobieta, ani dziewczyna nie zamiata izby, bojąc się, żeby jej Pan Bóg nie ukarał za gwałcenie święta próż-

[1]) W powiecie tarnobrzeskim.

niactwem przez rok cały (powszechnie), zresztą jest to pamiątka, «że się Pan Jezus urodził w stajence», a izba od wilii zasłana cała słomą, ma przypominać szopę betlejemską, «w której narodził się Chrystus Pan między bydlętami, właśnie tam musiało być zabarłozone».

Wróciwszy z kościoła, jedzą śniadanie, względnie obiad stosownie do tego, czy byli na rannej Mszy św., czy też na Sumie. Dziewka, która pozostała w domu, zgotowała im kaszy jęczmiennej lub jaglanej i mięsa kilo albo dwa. Gdzieniegdzie starają się o pożywienie jak najwyśmienitsze. A więc barszcz tłusty z wieprzowiną, zasypany jagłami i chleb lub placek do niego. Albo barszcz z gęsiną, przyrządzony tak samo, jak z wieprzowiną. Po barszczu mięso, zwane śtuką. Nawet u najbiedniejszego są placki, choćby z razowej mąki i pierogi, pieczone z kaszy jaglanej lub reczanej, także z dodatkiem sera.

Po obiedzie zasiadają razem i śpiewają kolędy i pasterałki (powszechnie).

Cały ten dzień siedzą kamieniem w domu, nawet do sąsiada nie idą, bo grzech jest wielki iść w tak uroczyste święto na chałupy. Starodawny to zwyczaj, którego twardo przestrzegają, tak dalece, że nawet dzieciom nie pozwalają chodzić do sąsiednich domów i straszą je, «że kto dziś idzie na chałupy, temu zaraz język urzną».

Bywało dawniej, że, jak ktoś w dzień Bożego Narodzenia przyszedł do drugiego domu, to mu tam obsypywano nogi popiołem lub nawet bito go miotłą, uważając przychodnia za czarownika. Młodsze pokolenie jednak, coraz mniej szanując stare zwyczaje i obrzędy, poczyna i ten zwyczaj lekceważyć, to też gdzieniegdzie widać można młodych odwiedzających się, ale jeszcze bardzo rzadko, powszechnie jednak trwają przy pięknym obyczaju, który nawet największego pijaka chroni od pójścia do karczmy.

Zasadą jest, że w Boże Narodzenie nikt nie wychodzi nigdzie, tylko do jednego kościoła, a i z kościoła wyszedłszy, nie zatrzymuje się nigdzie, tylko wprost spieszy do domu. A w Zawadzie pod Nowym Sączem to z opisanym powyżej pięknym obyczajem łączą nawet przesąd, że w dzień Bożego Narodzenia nie należy chodzić do obcego domu dlatego, «aby sie w tym domu bolaki nie kociły».

W dzień Bożego Narodzenia gospodyni daje jeść kurom pod łóżkiem w obręczy z beczki (położy obręcz na ziemi, nasypie ziarna do środka, żeby w tem kółku kury jadły), «żeby kury bez cały rok do sąsiadów nie odchodziły i jaj nie gubiły, tylko na obejściu niesły».

Jak nie zamiatają izby, tak też nie ścielą łóżek, «boby się cały rok pchły kociły i ludzi gryzły«.

Nie czeszą się, «boby po śmierci włosy z głowy nie wylazły, tylko mocno trzymać się będą czaszki».

Nie chodzi się w tym dniu boso, «żeby się bolaki, ani odbity na nogach nie kociły» Nie należy jeść placka na polu, «boby się śnieć kociła w pszenicy». Nie wolno jeść chleba i czegobądź na polu, «boby ptaki zboże w polu jadły». We wsi Stalach od Boskiego Narodzenia do Nowego Roku ojcowie karentują dzieci, żeby chleba na dworze nie jadły boby wszystko zboże w polu myszy zjadły.

«Jak gospodyni śpi po południu w Boże Narodzenie, to sie ji len powali.

Niewolno słomą w piecu zapalać, jak to zwykle przez cały rok czynią, «boby słomę w polu spaliło».

W dzień Bożego Narodzenia kto dotknie się kapusty, to zamieni się w rzepę. Kto dotyka zboża jakiegobądź rodzaju, to zamienia się ono w liche, chude i zachwaszczone. «Kto chce mieć jare żyto, to musi w Boskie Narodzenie przewrócić trzy lub cztery snopki ozimnego żyta na drugi bok i po Nowym Roku go omłócić, to już na wiesne moze go siać i bedzie z ozimnego zyta jare. To jest przekonana prawda».

Na stole wilijnym chleb ma ciągle leżeć aż do Nowego Roku, bo Pan Jezus przychodzi w tym czasie po kolędzie.

Nie wolno świecić wieczór w Boże Narodzenie naftą, a nawet świecą, boby była zaraza na pszenicę. Indziej od Bożego Narodzenia do Nowego roku tylko zaraz z wieczora nie świecą lampy z naftą, tylko milową świecę, i świecą choć godzinę, żeby się pszenica nie zaśmieciła, a także powiadają, że Paniezus (Pan Jezus) chodzi po kolędzie. Potem dalej w wieczór świecą już lampą.

Wieczerza w Boże Narodzenie bardzo skromna — na wieczerzę nie palą, lecz jedzą pozostałości z obiadu albo placek z masłem lub serem.

MŁODY BOHATER.

Okropne działy się rzeczy przed stu laty podczas rewolucyi francuskiej. Ludzie zmieniali się w krwiożercze zwierzęta i zapominali o Bogu, kierując głównie nienawiść swoją ku wiernym sługom Kościoła, ku tym księżom, którzy przekonań swoich zmienić nie chcieli. Niezliczona liczba onych szlachetnych mężów musiała ponieść śmierć z ręki kata i szczęśliwymi byli ci, którzy zdołali ujść rąk rozbestwionej tłuszczy. Ale byli to wygnańcy tułający się od wsi do wsi, po lasach i kryjówkach, którym nie szczędzono wprawdzie przytułku i pomocy, a którzy pomimo to wpadali w ręce okrutnych wrogów.

Jednym z takich bezdomnych tułaczy był ksiądz Dryant, który po długich wędrówkach znalazł nareszcie przytułek w zamku hrabiny Balles. Tutaj wypełniał w skrytości wszystkie swoje obowiązki duszpasterza i pozyskał w krótkim czasie miłość i szacunek całej okolicy. Owdowiała hrabina kazała jeden z pokoi zamienić na kaplicę, ale tak, aby w przeciągu kilku minut można było wszystko usunąć, co kaplicę przypominało, było to koniecznem, ponieważ nikt nie był pewnym przed szpiegami, i biada tym, którzy pod swoim dachem pozwalali na odprawianie nabożeństwa lub przechowywali duchownych. Hrabinę zaś ostrzeżono też już przed szpiegami.

I tak zbliżało się święto Zielonych Świątek i dzień, w którym jedyny syn hrabiny miał przystąpić razem z kilku innymi chłopcami do pierwszej Komunii św. Ksiądz Dryant przygotował dzieci bardzo starannie i uroczystość ta odbyła się z niezwykłą powagą, wszyscy obecni mieli łzy w oczach i nigdy pewnie nie modlono się w tej kaplicy tak gorąco, jak tego dnia. Ale przy końcu nabożeństwa stało się coś nadzwyczajnego, — nagle bowiem otworzono

gwałtownie drzwi; jeden ze służących wbiegł śmiertelnie blady do kaplicy.

— Idą, idą, — wyjąkał bez tchu prawie — cała gromada, z czerwonymi chorągwiami i z dobytemi szablami...

Hrabina zadrżała, nie tracąc jednak przytomności umysłu, kazała czemprędzej wynosić obrazy i uporządkować pokój tak, aby nikt nie poznał, że się tu Msza św. odprawiała. I zaledwie wszystko ukończono, wpadła zgraja rewolucyonistów pod przewodnictwem pewnego ślusarza, którego dziki wyraz zdradzał aż nadto wyraźnie jego charakter i skłonności.

— Wydajcie nam księdza — krzyknął groźnie — stojąc przed hrabiną z podniesioną pięścią.

— O kim to mówicie? — odrzekła hrabina na pozór spokojna.

— Przechowujecie księdza w waszym domu! Nieprzyjaciela Francyi, zdrajcę ojczyzny!

— Mylicie się, obywatelu! Zdrajcy naszej ojczyzny nie przyjęłabym nigdy w moim domu!

Hrabina nie kłamała, bo nieszczęśliwi prześladowani byli z pewnością lepszymi patryotami, niż owi okrutnicy, którzy piękny i bogaty kraj zamieniali w pustynię.

Ślusarz zdumiony spojrzał na nią, ale nie zadawalając się tą odpowiedzią, kazał swoim towarzyszom przeszukiwać cały zamek.

Z dzikim okrzykiem radości rzucili się naprzód. Łamiąc kosztowne meble, niszcząc wszystko, co im w ręce wpadło, przetrząsnęli wszystkie kąty, lecz daremnie, i z prawdziwą wściekłością wrócili do mieszkalnego pokoju hrabiny.

Tutaj zastali jej syna samego.

— Hej, arystokrato! — krzyknął jeden z tłuszczy, — powiedz nam natychmiast, gdzie ksiądz, inaczej źle z tobą będzie.

I dobywszy miecza podniósł go nad głową chłopca. Chciał go widocznie zastraszyć i zmusić do wydania duchownego, ale chłopiec stał spokojny i niewzruszony.

— Nie mogę żądania waszego wypełnić, — odpowiedział.

— Czemu?

Chłopiec kłamać nie chciał, ale nie chciał też wskazać ukrycia swego ukochanego «ojca Dryanta». Dla tego dał wymijającą odpowiedź, która jeszcze więcej rozdrażniła srogiego złoczyńcę.

— Przeklęty psie, krzyknął teraz dowódzca bandy, taki młody jesteś, a już taki niegodziwy!

I schwyciwszy jasne, długie włosy chłopca, przywlókł go do siebie, towarzysz jego zaś uderzył go tak silnie, że biedny zatoczył się i upadł na ziemię.

— Gdzie ksiądz? Powiedz natychmiast, bo cię zabijemy, — wołała rozjuszona zgraja.

Dziecko drżało z przerażenia. Z natężeniem wszystkich sił podniosło się i stanęło naprzeciw swoim prześladowcom blade i chwiejne, lecz pozornie spokojne.

— Gdzie ksiądz?

— Nie mogę tego powiedzieć!

Rewolucyoniści szaleli ze złości. Wszystkie meble w pokoju zostały wmgnieniu oka połamane, a jeden z nich, zbliżywszy się do obrazu Najświętszej Maryi Panny, zamierza go zrzucić na ziemię.

Chłopiec zbladł jeszcze więcej i przycisnął się mimowoli do ściany. Złoczyńca miał znieważyć obraz Matki Boskiej, którą ksiądz Dryant tak mu polecił kochać i wielbić! I co gorsze jeszcze — za tym obrazem znajdowały się drzwi do kryjówki księdza! Jak łatwo mogli je ci ludzie odkryć! Jedno uderzenie w mur wystarczyło, aby zdradzić próżne poza nim miejsce, a w wynajdowaniu kryjówek bardzo wszyscy byli wprawni!

Chłopiec objął obraz drobnemi swemi ramionami i stanął odważnie w jego obronie.

— Precz! — krzyknął ślusarz — wynoś się stąd, bo cię zabijemy na miejscu!

Ale chłopiec nie ustępował i jeszcze silniej obejmował ramy obrazu. Ten opór rozwścieklił rewolucyonistów do najwyższego stopnia, jeden z nich przyskoczył w szalonej złości i uderzył chłopca sztyletem w pierś.

Z cichym jękiem pochyliło się nieszczęśliwe dziecko i opuściło ręce, a strumień krwi zbroczył strojne jego ubranie.

— Młody hrabia zabity — szepnął ślusarz zmieszany.

I jak gdyby widok tej krwi niewinnej wrócił im przytomność, opuścili jeden po drugim pokój, cicho, bez szelestu, i nikt już nie myślał o szukaniu księdza.

W przeciągu kilku minut nie było w zamku ani jednego napastnika!

Hrabina znalazła syna nieprzytomnego przed obrazem Matki Boskiej. Mały bohater, który z poświęceniem własnego życia ocalił obraz od zniewagi i swego ukochanego nauczyciela od okrutnej śmierci, leżał teraz na łóżku z zamkniętemi oczami, w głębokiem zemdleniu. Hrabina klęczała, płacząc głośno przy nim, ksiądz zaś starał się przywrócić go wszelkimi środkami do przytomności.

— Zamordowali mi mojego syna — wołała hrabina z rozpaczą. — O moje biedne, nieszczęśliwe dziecko!

— Nie trać pani odwagi — pocieszał ją zacny kapłan — nie wszystko jeszcze stracone. Syn twój żyje jeszcze, może go Bóg ocali!

— Mój syn! Mój syn!

Ani hrabina, ani ksiądz nie wiedzieli, co zaszło przed obrazem Matki Boskiej, myśleli oni oboje, że rewolucyoniści zamordowali chłopca tylko dlatego, że był arystokratą.

I nareszcie po długich usiłowaniach otworzył mały męczennik oczy i z wyrazem niewysłowionej miłości spojrzał na hrabinę i na księdza.

— Matko! — szepnął zbielałemi ustami.

Hrabina zerwała się i przycisnęła głowę jego do serca.

— Mój Karol żyje! — zawołała. — O Boże, dzięki Tobie!

Ksiądz ucieszył się także z całego serca, ale jedno spojrzenie przekonało go, że chłopiec jest umierający. Głuche rzężenie odezwało się ze zranionej piersi, na usta wystąpił szum krwawy.

— Boli mnie... boli... — szepnęło dziecko — ja umieram...

— Nie, Karolu, nie umrzesz — krzyknęła hrabina. — Nie możesz mnie opuścić!

Ale i ona poznała, że niema dla niego ratunku.

— Matko — szeptał chłopiec — ja idę teraz do mojego Zbawiciela..., do Tego, którego przed kilku godzinami przyjąłem. Idę do Niego chętnie i cieszę się bardzo, że ocaliłem obraz i mojego kochanego ojca Dryanta.

— Co to znaczy? — zawołała hrabina.

— Rewolucyoniści chcieli znieważyć obraz... i szukali ojca Dryanta..., a ja... a ja nie pozwoliłem na to.

Teraz zrozumiała hrabina wszystko, a ksiądz wzruszony do głębi, padł na kolana i głośnym wybuchnął płaczem.

— Jesteś bohaterem i męczennikiem — rzekł uroczyście.

Karolek uśmiechnął się, spojrzał raz jeszcze na matkę i zamknął oczy — na wieki.

Hrabina zemdlała.

Lata minęły od tego czasu. Rewolucya skończyła się wkrótce potem, a przywódzcy jej albo ponieśli śmierć na rusztowaniu, albo musieli opuszczać Francyę i potomność wspomina ich dziś ze wstrętem i pogardą.

Pamięć małego bohatera męczennika nie zaginęła wcale, imię jego wymawiane było z czcią i szacunkiem, i wszystkie matki stawiały go za wzór swoim synom. Hrabina zbudowała w swych dobrach klasztor i dom dla chorych dzieci, a ksiądz Dryant był tam aż do śmierci doradzcą duchownym i pocieszycielem biednych.

Kara za opilstwo.

Niewielu zapewne, nawet wśród wstrzemięźliwców naszych, wie o tem, iż są kraje na Wschodzie, gdzie pijaństwo należy do bardzo hańbiących i surowo karanych występków. Jest to tem dziwniejsze, że u nas, a nawet dalej na Zachodzie, zapatrywania pod tym względem są mniej surowe, choć wobec wyższego poziomu oświaty należałoby oczekiwać właśnie czegoś wprost przeciwnego.

Takim wrogo wobec pijaństwa usposobionym krajem jest n. p. Albania, prowincya państwa Tureckiego.

W mieście Prizrendi, liczącem około 50 tysięcy ludności, przeważnie słowiańskiej, ale wyznania mahometańskiego, istnieją nawet bardzo szczegółowe a ostre przepisy określające sposób wykonania kary na nałogowo upijających się ludziach. Najgorsze zaś dla przestępcy jest to, iż karę tę wykonywa się publicznie, wobec tłumów ludności, dla której to ma być odstraszającym przykładem.

Oto schwytanego na gorącym uczynku opilstwa obywatela prowadzą zastępcy władz związanego przez ulice miasta, następnie przywiązują go do słupa i tam odbywa się dalsza egzekucya. Polega ona na tem, iż tłum, zwabiony okrzykami i odgłosem bębnów, urąga pijanemu, wyszydza go; a od czasu do czasu i dotkliwiej daje mu się we znaki, tak, iż nieszczęsna ofiara alkoholu wychodzi po takiej egzekucyi nietylko zupełnie wytrzeźwiona, ale z sińcami i guzami.

Przy tej sposobności, nadmienić należy, że w niektórych stanach Ameryki północnej, także istnieje kara za opilstwo, stosowana w ten sposób, że pijaka fotografują i tą fotografię posyłają mu do domu jako znak i ostrzeżenie do jakiego to stanu człowiek pijany dochodzi. Gdyby niebaczny nałogowiec w stanie pijanym był spotkany po raz drugi, fotografują go po raz drugi i tą fotografię rozwieszają po rogach ulic dla zupełnego pohańbienia opilca.

W Finlandyi od 1-go lipca 1910 roku sprzedaż wódki jest zupełnie zabronioną, a alkohol w celach leczniczych będzie można kupować w aptekach z polecenia lekarzy. Walka z pijaństwem na całym świecie przybiera coraz większe rozmiary, ażeby ludność uwolnić od tej plagi świadczącej o nałogowości natury ludzkiej.

Kobiety — a gospodarstwo na roli.

Zabiegi kobiet, by znaleźć odpowiednie zajęcie, zataczają coraz szersze kręgi, i skłoniły niektóre z nich do zajęcia się gospodarstwem rolnem.

W Kanadzie (w północnej Ameryce) zdarzyło się niedawno, że młoda dziewczyna wytężającą robotą na roli, nietylko uchroniła rodzinę od biedy — ale nawet podniosła gospodarstwo. Dokonywała przytem wielkich robót rolnych. Orała, bronowała i siała.

Prócz tego musiała przed rozpoczęciem, i po skończeniu ciężkiej pracy codziennej wydoić sześć do osiem krów. Ojciec mówił o niej, że pracuje za dwóch mężczyzn.

Druga osada, gospodarowana przez kobiety, znajduje się w Anglii, w miejscowości Buchinghamshire. Tu gospodarkę prowadzi sześć sióstr, bez pomocy robotników.

Objąwszy po śmierci ojca posiadłość, obejmującą 32 morgi roli, podzieliły pracę około niej pomiędzy siebie w ten sposób, że jedna z nich zajęła się tylko robotami domowemi, druga bydłem itd. Hodowały z wielkiem powodzeniem świnie, a mleka i drobiu tyle miały, że nie mogąc same zużytkować, zbywały te produkta korzystnie odbiorcom.

Owocarstwo w Niemczech.

Na zasadzie obliczeń dokonanych w roku 1900, a więc przed 10-ciu laty jest w Niemczech:

jabłoni . . .	52 miliony	332	tysięcy	sztuk
grusz . . .	25 milionów	116	«	«
śliw	69 «	436	«	«
wiśni . . .	21 «	548	«	«

ogółem drzew owocowych jest w Niemczech 168 milionów 432 tysięcy.

Do obliczenia wartości rocznego urodzaju tych drzew, wzięto średni urodzaj jabłoni i grusz po 10 kilogramów, śliw po 4 klgr., wiśni po 8 klgr.

Cena zaś jednego kilograma wynosi dla jabłek: 15 fenigów (35 hal), dla gruszek 8 fenigów, dla śliwek 5 fenigów, dla wiśni 30 fenigów.

Na tej podstawie obliczono dalej, że powyższe drzewa owocowe przynoszą rocznego dochodu przeszło **174** milionów marek.

I w naszym kraju mógłby niejeden gospodarz mieć ładny dochód z drzew owocowych, gdyby nie żałował dla nich kawałka ziemi i nauczył się koło nich chodzić.

Rozmaitości.

Ile papieru idzie na gazety?

Pewien francuski uczony obliczył że 30 tysięcy gazet, jakie wychodzą na świecie, potrzebują dziennie blisko milion kilogramów papieru; jeśli się do tego doliczy książki, jakich mniej więcej wychodzi dziennie 20, rocznie potrzeba 270 milionów 500 tysięcy kilogramów papieru. Do tego nie liczy się papier do pisania ani do pakowania.

A ponieważ papier wyrabiają z drzewa, więc by dostarczyć tak wielkiej masy papieru, trzeba rocznie na książki i gazety 1.250 milionów kubicznych metrów drzewa Gdy przyjmiemy, że z jednego morga gęstego lasu narąbać można 100 kubicznych metrów drzewa, to przez jeden rok na gazety i książki potrzeba takiego lasu, którylby miał 12 i pół miliona morgów. Najwięcej, bo jedną trzecią część papieru zużywa Ameryka, gdyż tam wychodzi najwięcej gazet i książek.

Najniebezpieczniejsze zwierzę.

Pewien amerykański uczony Jackson, dowodzi, że najniebezpieczniejszem zwierzęciem świata jest mucha domowa. Włóczy ona z sobą kilka milionów zarazków najrozmaitszych chorób, jak tyfusu, dyfteryi, gruźlicy, cholery, ospy i t. p. Wskutek tego więc grzechotnik jest wobec niej zupełnie niewinnym szkodnikiem. Jackson dowodzi, że muchy zbierają zarazki niezmiernie szybko i że roznoszą je wszędzie. A ponieważ rozmnażają się niezmiernie szybko, więc są najstraszniejszym rozsadnikiem chorób wśród ludzkości.

Przeciw nauce strzelania w szkołach średnich.

W Pradze odbył się tymi dniami wiec czeskich profesorów szkół średnich (gimnazyalnych i realnych) z całego kraju, który uchwalił ostrą rezolucyę przeciw projektowanemu przez ministerstwo wprowadzeniu w VII. i VIII. klasie ćwiczeń w strzelaniu. Profesorowie protestują przedewszystkiem przeciw temu, że zamierzono wprowadzić taką nowość bez pytania się profesorów, oraz podnoszą inne trudności i szkody wynikające z tego zarządzenia. Wreszcie oświadczają profesorowie, że pod żadnym warunkiem nie podejmą się przy tej nauce nadzoru.

Nauka ćwiczeń wojskowych w szkołach rosyjskich.

Rosyjskie ministerstwo oświaty zamierza wprowadzić naukę ćwiczeń wojskowych jako przedmiot obowiązkowy nietylko do szkół średnich, ale i ludowych w państwie i w tym celu zasięgnęło zdania kuratorów okręgów naukowych, na co już otrzymuje odpowiedzi. Wszyscy kuratorowie przychylają się do projektu ministerstwa i sądzą, że nauka ćwiczeń wojskowych umożliwi powstanie straży ogniowych po wsiach.

Zmiany w budowie okrętów wojennych.

W Niemczech i Anglii przemyśliwają najwyższe władze wojskowe nad zbudowaniem małego okrętu pancernego, któryby mógł atakować i niszczyć największe okręty wojenne,

Taki okręt mieć będzie 86 metrów długości a 14 szerokości i nieznacznie tylko wystawać nad powierzchnię wody. Opancerzenie ma być tak silnem, że przebicie pociskami będzie prawie niemożliwem. Ów okręt ma mieć wieżę działową z dwoma olbrzymiemi działami szybkostrzelnemi.

Przeciw wrzucaniu zwłok do morza.

Biskup Filadelfii ks. Prendergast wniósł imieniem duchowieństwa petycyę do Towarzystwa żeglugi na Atlantyku, by w przyszłości nie wrzucano do morza ciał marynarzy lub pasażerów zmarłych w czasie podróży morskiej. Powodem petycyi było wrzucenie niedawno do morza ciała zmarłego na okręcie ks. Wiliama Mac Loughlima z Filadelfii, mimo. że kapitana okrętu proszono przy pomocy telegrafu bez drutu, by przywiózł ciało do lądu. Petycyę ks. Biskupa przyjęły Towarzystwa przychylnie.

Książę na zgromadzeniu robotniczem.

Książę, o którym mowa, pojawił się na zgromadzeniu robotniczem w Wiedniu, w dzielnicy Ottakring. Tym księciem był Sykstus książę Parmy, członek rodu dawniej panującego. Ks. Sykstus ma lat 24. Studyował sprawy robotnicze w Paryżu. Jest gorącym zwolennikiem programu chrześcijańsko-socyalnego. Zamierza obecnie pracować wśród robotników chrześcijańskich w Wiedniu.

W wiedeńskiem stronnictwie antysemickiem pracuje jeszcze inny książę, obecny marszałek Dolnej Austryi Jego Ekscel. książę Alojzy Liechtenstein. Pochodzi on także z rodu panującego. Jedna Liechtensteinówna jest żoną arcyksięcia. Książę Alojzy Liechtenstein wyrósł na polityka wśród zgromadzeń i ruchów ulicznych. Jest naprawdę demokratycznym księciem, popularnym w całym Wiedniu. Takich książąt niema Galicya od śmierci księcia Adama Sapiehy. Nasi książęta i wogóle nasi panowie nie wiele się nawet interesują sprawami społecznemi, a już najmniej ruchem robotniczym.

Skarby w lochach.

Nad Dniestrem o dwadzieście wiorst od stacyi Kodyma w majątku Zahnitkowie (w Rosyi) należącym obecnie do banku włościańskiego, podczas wiercenia studni natrafiono w starym parku na mur, głębokości 4 sążni. Ponieważ podanie ludowe głosi, że tam są lochy, a w nich

skarby, zaczęto kopać dokoła muru i istotnie dokopano się lochu, w którym znaleziono naczynie zawierające plan, a z którego okazało się, że loch dochodzi aż do Dniestru, i, zdaje się, ma połączenie z dawnym zamkiem w Raszkowie.

Znaleziono również spis skarbów, ukrytych w lochu, w którym, oprócz kilkunastu beczułek złota i srebra, wymieniono mnóstwo broni i siodeł. Plany i spis sporządzone są w języku polskim. Wejście do lochu zostało opieczętowane na żądanie pełnomocnika kamienieckiej filii banku włościańskiego, prócz tego postawiono straż koło niego do czasu przybycia członków komisyi z Petersburga.

Skazani na śmierć.

W roku 1899 skazanych zostało na śmierć w Austryi 69 osób, z których 4 stracono; w roku 1900 odsądzono 72, stracono 4, w roku 1901 odsądzono 64, stracono 4, w roku 1902 odsądzono 54, stracono 2, w roku 1903 odsądzono 64, stracono 3, w roku 1904 odsądzono 49, w roku 1905 odsądzono 43, w roku 1906 odsądzono 54, w roku 1907 odsądzono 46, a w roku 1908 odsądzono 45, a nie stracono w tych latach ani jednego; w roku 1909 odsądzono 33, a stracono 1.

Bogata żebraczka.

W Paryżu umarła tymi czasy żebraczka żyjąca z jałmużny. Ogólnie przypuszczano, że powodem śmierci był głód i brak opieki wobec czego sąsiedzi drogą składki urządzili dla niej pogrzeb. Jakież było jednak zdumienie, gdy w czasie przetrząsania rzeczy zmarłej znaleziono sumę 14 tysięcy franków w monetach złotych pośród stosów rupieci. Komisaryat policyi opieczętował pokój zmarłej dla dokładnego zbadania spadku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Figle i żarty.

W szkole ludowej. — Nauczyciel: Antek, utwórz mi jakie zdanie.

— Uczń: Koń ciągnie wóz.

— Nauczyciel: dobrze! A teraz zmień mi to zdanie w ten sposób, aby czasownik miał tryb rozkazujący.

— Uczeń: Wio hejta!

Ofiara postępu. — Sędzia. Dlaczego kradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Złodziej. — Czytałem w gazetach, proszę prześwietnego sądu, że teraz telegrafują bez drutu, ano chciałem tedy ludziom umniejszyć roboty i usunąłem drut.

Fatalizm. — Gość: Wszak ty z bratem jesteście bliźniakami?

Chłopiec: — Niestety!

Gość: — Czemu niestety?

Chłopiec: — Bo ojciec połapać się nie może, który z nas coś zbroił i za każdym razem bije... obydwóch...

W sądzie. — Sędzia: Oskarżeni jesteście o kradzież kury. Czy możecie podać jakich świadków w tej sprawie?

Oskarżony: Nie prześwietny sądzie; przy świadkach nie kradnę.

Żyd na okręcie. — Podczas silnej burzy na morzu, gdy okrętowi groziło rozbicie, żydek rozdrażniony woła:

— Panie kapitanie, każcie stanąć! Ja wysiądę i pójdę piechotą.

W karczmie. — Ej, Mośku cóż to, ty mi będziesz mierzył oszukaną kwartą. Czy to ja nie widzę, że miara ma dno dubeltowe, jedno niżej, drugie wyżej?

— Aj, waj, grojse zache! wy też macie na wierzchu sukmanę, a pod spodem kożuch, a przez to będziecie zawsze Wojciechem.

Pijak filozof. — Cego lizies w błoto, pijaku?

— Głupiaś babo, jak się psewrócę, to mi bańdzie miętko.